

Gdy mój tato poinformował mnie, że kupił bilety i "jedziemy na Bashoborę" - byłam naprawdę zaskoczona. Podeszłam do tego pomysłu z wielką rezerwą, jednak po namyśle doszłam do wniosku: pojedę, żeby się modlić. *Bashobora Bashoborą* - rzekłam do siebie - *ale to będzie cały dzień modlitwy. Po prostu uczta. Jedźmy.*

I pojechałam.

Stadion Narodowy robi wspaniałe wrażenie. Ogromny, przestronny, jasny. Siedzieliśmy niemal w najwyższym rzędzie i widzieliśmy wszystko z góry. Ołtarz, płytę stadionu, przepięknej konstrukcji dach, telebimy.... i prawie 60 tysięcy ludzi. Na samym początku spotkania siostra zakonna poprowadziła różaniec. Wtedy - pierwszy dreszcz na plecach: potężne brzmienie wszystkich tych głosów, zebranych razem: *Wierzę w jednego Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi....* Pierwszy moment uniesienia - przeżycie potęgi, mocy i jedności Kościoła. Patrzyłam na zapełniony stadion, słuchałam jednego wspólnego wyznania wiary - wypowiadając zarazem swoje, i..... brakowało mi tchu.

Ojca Bashobory jakby nie było. Przywitali się z nami arcybiskup i biskup pomocniczy warszawsko-praski, ksiądz moderujący modlitwę, siostra prowadząca różaniec i przekazująca ogłoszenia, diakonia muzyczna... a ojca Johna ani widu, ani słychu.

Zaczęło się: olbrzymi stadion równomiernie wybrzmiewający "zdrowaśkami". Drugie dotknięcie. *To mój Kościół, modlący się Kościół.* Po różańcu krótkie uwielbienie, prowadzone przez księdza (nie wiem, kto to był). Szkoda, że takie hałaśliwe, jakby trochę zabawowe; miałam poczucie, że rozbił to skupienie modlitewne na stadionie, które spowodował różaniec. No - trudno. Nigdzie na świecie nie jest idealnie :-)

Dwie konferencje ojca Bashobory. Pełne prostoty: o mocy sakramentu spowiedzi, o potrzebie wyznawania grzechów, o tym że uzdrowienie przynosi Jezus, a nie ojciec John.... i o tym, że jesteśmy posłani, aby głosić Jezusa w świecie. O relacji osobistej z Jezusem, o ogromnej roli kontaktu ze Słowem Bożym, o skutkach chrztu. Bardzo dobrze się słuchało, choć konferencje były za długie i dopadało mnie znużenie.

W ogłoszeniach organizatorów padły takie słowa, że nie będzie możliwości korzystania ze spowiedzi. Na takim obiekcie jak stadion, ustawianie konfesjonałów nie jest możliwe i ze względów bezpieczeństwa nie wolno tworzyć kolejek. Jedyny sposób, to osobiście poprosić napotkanego w tłumie księdza.

Jednak już podczas pierwszej konferencji, kapłani w stulach zaczęli pojawiać się w różnych (wybranych przypadkowo) miejscach. Na górze, na dole, w przejściach między sektorami, na płycie stadionu..... To się działo jakoś spontanicznie, jakby.... samo. Ludzie podchodzili, stawali dyskretnie pod ścianami, albo tworzyli jedną krótszą kolejkę do dwóch niedaleko od siebie stojących księży. Obserwowałam to z fascynacją. Swoiste "punkty spowiedziowe" wyrastały wszędzie jak grzyby po deszczu, a chętnych wciąż przybywało. To było niesamowite.

Organizatorzy uprzedzili również wszystkich, że podczas modlitw będą się dokonywały manifestacje demoniczne - żeby nie bać się, tylko wezwać wolontariuszy (specjalnie oznaczone osoby były do usług we wszystkich sektorach) i pomóc odprowadzić delikwenta do specjalnej sali, w której zebrani byli księża egzorcyci. Złe duchy nie wytrzymały modlitwy tak wielu. Gdy ojciec John wzywał obecnych na stadionie ludzi do modlitwy, gdy podnosiliśmy ręce, gdy wołaliśmy do Jezusa... powietrze przeszywał krzyk, który nie jest zwykłym krzykiem człowieka. Wolontariusze nieźle się nabiegali po niektórych sektorach. Pomyślałam - *jaką cenę płacisz, ojcze Johnie, za taką służbę...?*

Po przerwie obiadowej ta sama siostra, która rano prowadziła różaniec, rozpoczęła modlitwę koronką do Bożego Miłosierdzia. Ojca Johna jeszcze nie było; modliliśmy się pod przewodnictwem księdza arcybiskupa. Wtedy znów ten wrzask, znów wolontariusze tu i tam.... a ja patrzyłam i słuchałam z fascynacją potęgi jednolitego modlitewnego brzmienia tysięcy głosów. Kolejne umocnienie dla wiary: to nie były modlitwy egzorcyzmu albo o uwolnienie, ani nawet nie było jeszcze Bashobory. To była prosta koronka do Bożego Miłosierdzia, odmawiana z wiarą przez żywy Kościół. A jednak złe duchy nie wytrzymały tego; dla egzorcystów to był pracowity dzień.

Koronka do Miłosierdzia Bożego.... odmawiana z wiarą przez żywy Kościół.

Po trzeciej konferencji nadszedł czas na gwóźdź programu: Eucharystię. Odprawiali ją niemal wszyscy księża, którzy byli tego dnia na stadionie - prawie pięciuset. Ojciec Bashobora cały czas jakby w cieniu, jakby minimum aktywności, jakby tylko obecny na konferencjach; podczas Mszy także skrył się w koncelebrze. Byłam urzeczona. Przez cały dzień robił wszystko co mógł, żeby nie koncentrować na sobie uwagi tłumu. To było bardzo świadome działanie, nie tylko skromność i pokora. To było bardzo świadome działanie. Prostackie media nazywające go uzdrowicielem, ludzie jeżdżący po całej Polsce „za Bashoborą”, i tak dalej.... (Haloooooo, kto tu jest najważniejszy?). I dlatego ojciec John się skrył.



Po Eucharystii była krótka przerwa na kolację, a potem rozpoczęła się adoracja z modlitwą o uzdrowienie. Jezus w Najświętszym Sakramencie, w olbrzymiej monstrancji na ołtarzu. Operator ustawił kamerę, po chwili widzieliśmy już Jezusa na telebimach. Wpatrywaliśmy się wszyscy w ciszy. Już nam nie wiedzieliśmy, że trzeba. Byliśmyśmy, jeden Kościół, wpatrzeni w Jezusa - i Jezus, patrzący na nas. Czas mógł przestać płynąć. Proste modlitewne zdania ojca Johna, dar poznania co do uzdrawianych osób, słowa zachęty i pokrzepienia. Trzeba dodać w tym miejscu, że Bashobora miał rewelacyjnego tłumacza, chyba dobrze się wyczuwali nawzajem, i nawet gdy ojciec John zaczynał śpiewać po angielsku, to i tłumacz też za nim.... śpiewał melodyjnie, czysto, przekładając tekst na język polski. Był po prostu fantastyczny; właściwy człowiek na właściwym miejscu. (Tego niestety nie mogę powiedzieć w odniesieniu do zespołu muzycznego - śpiew podczas całego spotkania zespół potraktował niekoniecznie jak służbę, ale raczej jak koncertowanie. No - trudno. Nigdzie na świecie nie jest idealnie). Podczas modlitwy o uzdrowienie wiele też wśród ludzi, tu i ówdzie interwencje egzorcystów, ale przede wszystkim wielka głęboka..... cisza. Niezwykła. Niesamowita.

